

[ KULTURA ]

# Kurs na górę lodową

Pandemia była z pewnością dla polskich teatrów trudnym czasem, ale prawdziwym wyzwaniem będzie dopiero rozpoczynający się sezon.

ANETA KYZIOŁ

**J**uż tytuły, które teatry wybrały na rozpoczynające nowy sezon premiery, dają do myślenia. Teatr Muzyczny w Gdyni wystartował musicaliem „Something Rotten, czyli coś się psuje” w reż. Tomasza Dutkiewicza. To komedia osadzona w czasach Szekspira, której tematem jest walka o widza i sukces na trudnym, teatralnym rynku. Katowice obklejone są plakatami z napisem „Węgla nie ma”. I tym razem nie jest to komunikat którejś z obleganych przed zimą kopalń, tylko tytuł wrześniowej premiery, przygotowywanej wspólnie przez katowicki Teatr Śląski i Teatr Zagłębia z pobliskiego Sosnowca. To historia detektywistyczna – zapowiadają twórcy, Przemysław Pilawski i Jacek Jabrzyk. Warszawski Teatr Powszechny do końca roku planuje tylko jedną premierę – „Grzyby” (tytuł roboczy) w reż. Weroniki Szczawińskiej i Piotra Wawra Juniora. Jak zapowiada teatr: „Przedsięwzięcie w formie humorystycznej przybliży niesamowite zdolności komunikacyjne i przetrwalnikowe grzybów, a widzowie będą mogli znaleźć zapewne niejedną inspirację w języku i sieciach współpracy podtrzymywanych dzięki koloniom grzybni”.

Teatr im. Fredry w Gnieźnie (w koprodukcji z Festiwałem Łódź Czterech Kultur) spektaklem „Miła robótka” w reż. Agnieszki Jakimiak, na podstawie książki reportażowej Ewy Stusińskiej, zabierze widzów na wycieczkę do Polski lat 90., gdy było zgrzebnie i biednie, ale przynajmniej mniej pruderyjnie. Zaś Teatr im. Ludwika Solskiego w Tarnowie zapowiada „Zimowy pogrzeb” w reż. Filipa Kowalczyka, tragicomedie Hanocha Levina. Jednak premiera odbędzie się, gdy teatrowi, któremu miasto od trzech lat obniża dotację, uda się ściągnąć

na nią pieniądze. Nad wejściem do budynku wisi transparent ze swoistym memento mori: „Ile go trzeba cenić, ten tylko się dowie...”, a wewnątrz trwa akcja #MaydaydlaSolskiego, w ramach której zysk z biletów na pokaz farsy „Mayday” ma zasilić budżet nowej premiery. Zebrali 25 tys. zł.

W polskich teatrach, tak jak w polskich domach, trwa gorączkowe liczenie, szukanie oszczędności i rozglądanie się za możliwościami zdobycia dodatkowych środków. Dyrektorzy i dyrektorki ostrożnie dzielą się planami na nadchodzący sezon i szukają odpowiednich słów, by jednocześnie oddać powagę sytuacji i nie straszyć już wystarczająco zestresowanych pracowników i widzów. – *Ogłosiliśmy plany tylko do końca roku, bo nie wiadomo, jak sytuacja będzie wyglądać później. Mam prawie 17-letnie doświadczenie w kierowaniu teatrem i tak źle jeszcze nigdy nie było* – tłumaczy Robert Talarczyk, dyrektor Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego. I zaraz, jakby zaklinając rzeczywistość, dodaje: – *Ale ja zawsze uważałem, że teatr to nie tylko liczby, to także energia, sztuka improwizacji i odrobina szaleństwa. Jeżeli założymy, że będzie źle i że tyle musimy zarobić, a tyle wydać, i wszystko musi się zmieścić w tabelkach, to nic nie zrobimy.*

## Trudny restart

W pandemii teatry stanęły na wysokości zadania. W czasie lockdownów, gdy granie spektakli było wstrzymane, starały się płacić aktorom i ekipie technicznej honoraria za rozmaite dodatkowe wydarzenia, szybko uruchomiły platformy streamingowe, zakupiły sprzęt, nagrywały i transmitowały przedstawienia, pomagając tym sposobem i swoim





Próba musicalu „Something Rotten, czyli coś się psuje”  
w Teatrze Muzycznym w Gdyni.

© MICHAŁ RYŃIAK/AGENCJA WYBORCZA.PL

pracownikom, i uziemionym widzom. A w przerwach między obostrzeniami szybko wracały do grania na żywo.

Jednak rzeczywistość, która raz wypadła z torów, z trudem na nie wraca, tym bardziej że problemów tylko przybywa. – *Oswajanie ludzi z teatrem na nowo nie jest takie łatwe, bo wciąż są opory. Trudniej jest na przykład namówić seniorów, boją się* – tłumaczy Joanna Nowak, dyrektorka Teatru im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie. – *Chodzą hiobowe wieści, że szkoły jesienią znów przejdą na zdalne nauczanie, a część naszego repertuaru jest adresowana do młodego widza i jak nam ta publiczność odpadła w czasie pandemii, bo w przerwach między lockdownami graliśmy wyłącznie dla dorosłych, to się bardzo odbiło na naszej*

*kondycji finansowej. I przywołuje największy ze strachów ludzi teatru: – Wiadomo, co się tnie w budżetach domowych najszybciej, gdy idzie kryzys: wydatki na kulturę.*

*Inflacja dotyka nie tylko widzów. – Tykającą bombą są pensje i honoraria – wylicza Paweł Łysak, dyrektor warszawskiego Powszechnego. – Wielu pracowników teatru otrzymuje pensje minimalne, pieniądze mieli wyliczone co do złotówki i przy 16 proc. inflacji ich domowe budżety przestają się spinać. I kontynuuje: – Średnia inflacja wynosi 16 proc., ale takie rzeczy, jak metal, drewno, sklejka, niezbędne do budowy scenografii, zdrożały po 200 czy 300 proc. Za prąd teatry płacą po 40, 60 czy 70 tys. zł miesięcznie. Nikt nie wie, co będzie dalej, jak prognozować wydatki.*

Jacek Głomb, dyrektor Teatru im. Modrzejewskiej w Legnicy, usiadł z główną księgową i po podliczeniu wydatków wyszło im, że na koniec roku teatrowi zabraknie 500 tys. zł na koszty stałe: media i paliwo. – *Jeśli organizatorzy nie pomogą teatrom, to grożą im długi i bankructwa* – ostrzega. Tymczasem organizatorzy, zwłaszcza jeśli są to samorządy nie lubiane przez rozporządzający publicznymi środkami PiS, same borykają się z problemem rosnących kosztów przy malejących wpływach. A niektórzy w trudnej sytuacji zobaczyli okazję do pokazu siły. Przed wakacjami prezydent Legnicy Tadeusz Krzakowski poinformował marszałka województwa dolnośląskiego, z którym wspólnie prowadzą legnicki Teatr im. Modrzejewskiej, że zamierza zmniejszyć swój wkład finansowy do budżetu teatru, który od 2009 r. niezmiennie wynosi 1,5 mln zł rocznie. Prezydent i dyrektor teatru Jacek Głomb nie darzą się przyjaźnią, a próby zmiany dyrektora dwa lata temu spaliły na panewce, gdy okazało się, że przeciwko Głombowi nikt w konkursie nie stanął. – *Nie wiem, jak będzie wyglądać ten sezon – mówi otwarcie dyrektor Głomb. – Bo to zależy od tego, czy panowie marszałek i prezydent się porozumieją, czy nie, a jeśli nie, to czy uda się znaleźć środki gdzieś indziej. Bez tego 1,5 mln zł nie damy rady funkcjonować.*

## Granty i koprodukcje

Teatry ceny biletów podnoszą w ostateczności, budżety ratują, występując o rozmaite granty, biorąc udział w krajowych i międzynarodowych programach, stawiając częściej niż zwykle na koprodukcje i – wspierane przez szkoły teatralne – debiuty reżyserskie. A także ograniczając rozbuchanie inscenizacyjne premier, a w ostateczności także ich liczbę. – *W zeszłym sezonie połowę budżetu premiery „Imagine” w reż. Krystiana Lupy stanowiły środki europejskie. Teraz jesteśmy w dwóch projektach europejskich, złożyliśmy aplikacje do kolejnych dwóch, liczymy na koprodukcje. Ale na pewno będzie mniej premier i będą tańsze* – tłumaczy dyrektor Łysak z Powszechnego.

Dobrym przykładem są plany repertuarowe na ten sezon Nowego Teatru w Warszawie, znanego z rozbuchanych ►



► inscenizacji Krzysztofa Warlikowskiego, Michała Borczucha czy „Matki Joanny od Aniołów” w reż. Jana Klaty: dwie premiery choreograficzne (autorstwa Marty Ziółek oraz Aleksandry Borys i Marii Stokłosy), kameralny i minimalistyczny spektakl świeżego absolwenta krakowskiej AST Tomasza Fryzła w koprodukcji z Festiwałem Nowe Epifanie („Goście wieczerzy pańskiej” Bergmana) oraz „Metamorfoza” według Kafki w reż. Grzegorza Jaremki – debiut młodego reżysera na dużej scenie.

Joanna Nowak z Gniezna, która na ten sezon zaplanowała, podobnie jak w poprzednim, pięć premier, w tym jedną koprodukcję z festiwałem i jedną rezydencję zagraniczną, finansowaną z odrębnych środków, stara się nie tracić rezonu: – *To bardzo niepewny czas, ale ja jestem umiarkowaną optymistką. Udało mi się przeprowadzić teatr przez czas pandemii bez większych szkód i dla ludzi, i dla wizerunku teatru, więc mam nadzieję, że może i z inflacją sobie poradzimy.*

### Niepewność plus

Wysiłki Pawła Łysaka i Joanny Nowak zostały docenione przez organizatorów ich teatrów. Odpowiednio władze Warszawy i województwa wielkopolskiego przedłużyły im kontrakty dyrektorskie. Kontynuować prace w stołecznych teatrach będą także m.in. Karolina Ochab w Nowym Teatrze, Joanna Nawrocka w Teatrze Ochoty, Roman Osadnik z Natalią Korczakowską w Studio (po konkursie) czy Gołda Tencer w Teatrze Żydowskim. Z nowymi dyrektorami w sezon wchodzi m.in. stołeczne Teatr Dramatyczny (Monika Strzępka) i Teatr Komedia (Krzysztof Wiśniewski) czy częstochowski Teatr im. Mickiewicza, gdzie Olaf Lubaszenko wpisuje się w lokalną tradycję zatrudniania na kierowniczych stanowiskach znanych aktorów (po Henryku Talarze, Marku Perepeczce i Piotrze Machalicy).

Konkursy i ewentualna zmiana władzy czekają m.in. sceny marszałkowskie województwa warmińsko-mazurskiego w Olsztynie i Elblągu, nadzorowany przez marszałka woj. podkarpackiego Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie czy zarządzany przez miasto Poznań Teatr Polski. Ta ostatnia zmiana wywołała spore zaskoczenie, bo Polski pod finansową wodzą Marcina Kowalskiego i artystyczną Macieja Nowaka wyrósł na jedną z ważniejszych scen w kraju, z powszechnie chwalonymi premierami minionego sezonu: „Śmiercią Jana Pawła II” w reż. Jakuba Skrzywanka, „Cudzoziemką” w reż. Katarzyny Minkowskiej czy „Ulisesem” w reż. Mai Kleczewskiej. Mimo to prezydent Jacek Jaśkowiak ogłosił zamiar przeprowadzenia konkursu.

Niepewność jest stopniowalna, o czym przekonujemy się każdego dnia, a pracownicy kilku teatrów mogliby już na ten temat napisać rozprawę doktorską. W ubiegłym sezonie największym echem odbił się konflikt na linii małopolski urząd marszałkowski (PiS) – dyrektor Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, znany szeroko jako awantura o antypisowskie „Dziady”. Marszałek Witold Kozłowski odwołanie dyrektora Krzysztofa Głuchowskiego zapowiada od lutego, jako oficjalne przyczyny wymieniał naruszenie dyscypliny finansów – na co nie znalazły się dowody – oraz naruszenie dobrego imienia teatru poprzez... organizację koncertu Marii Peszek. Tymczasem teatr gra przy kompletach, zdobywa nagrody, a widzowie swoje poparcie wyrazili także choćby poprzez zakup starych foteli (z okazji remontu widowni) za 200 tys. zł. Na koniec roku dyrektor zapowiada swoistą kontynuację „Dziadów”, czyli rapowany musical w stylu hitowego „Hamiltona” o odzyskiwaniu niepodległości w 1989 r., oraz licytację na rzecz działalności artystycznej teatru.

Komunikacja to podstawowa rzecz, na zewnątrz i wewnątrz zespołu – mówi Monika Strzępka, od września obejmująca Teatr Dramatyczny.



Problem z pisowskim urzędem marszałkowskim ma też łódzki Jaracz, w którym władza wbrew zespołowi aktorskiemu powołała na dyrektora ds. artystycznych Michała Chorosińskiego, aktora szerzej znanego jako mąż posłanki PiS Dominiki Chorosińskiej. Aktorzy widzą w tym zapowiedź upolitycznienia repertuaru i wprowadzania oszczędności związanych z redukcją premier i zespołu. Z kolei inna głośna pisowska posłanka Jadwiga Emilewicz właśnie została powołana do rady programowej Teatru Muzycznego w Poznaniu, a to dlatego, że Ministerstwo Kultury dorzuciło 1 mln zł do budowy nowej siedziby teatru i stało się jego instytucją współprowadzącą wraz z miastem Poznań.

Gorąco, choć z innych powodów, jest też w TR Warszawa. Tuż przed wakacjami zespół aktorski ogłosił votum nieufności wobec działań dykcji: Natalii Dzeduszyckiej, Grzegorza Jarzyny i Romana Pawłowskiego, zarzucając im nieumiejętne prowadzenie teatru, skutkujące odejściem w ostatnim czasie 30 osób, i zażądał zmiany. Konkurs ma zostać ogłoszony wkrótce, mówi się, że będzie międzynarodowy, w tle jest wchodząca w kolejny etap budowa nowej siedziby TR Warszawa na pl. Defilad (za 289 mln zł do 2028 r.), a nowa dykcja ma zacząć rządy za rok. Jak będzie wyglądała współpraca skonfliktowanych stron do tego czasu?

### Sabat dobrego sezonu

– *Jeśli mamy się czegoś nauczyć z historii sporu w TR Warszawa, to tego, że komunikacja to podstawowa rzecz, na zewnątrz i wewnątrz zespołu – mówi Monika Strzępka, od września obejmująca Teatr Dramatyczny po dziesięcioletniej dykcji Tadeusza Słobodzianka. – W Dramatycznym zespół jest w trudnym położeniu, tam też są konflikty, ziele strachem. Rozmowa będzie podstawą – deklaruje. Zaczęła od zorganizowania na pl. Defilad Sabatu Dobrego Początku, z wnoszeniem do Dramatycznego Wilgotnej Pani – waginicznej instalacji Iwony Demko. Na przełomie września i października ruszają próby do dwóch spektakli: ten Lucy Sosnowskiej będzie inspirowany m.in. historią Simony Kossak, a Katarzyna Minkowska zaadaptuje na scenę powieść „Mój rok relaksu i wypoczynku” Ottessy Moshfegh („W ciągłej pogoni za kimś lub za czymś, co da nam szczęście, warto się zatrzymać na chwilę i zastanowić nad sobą” – brzmi reklama książki). – Idziemy zgodnie z programem – mówi nowa dykcja Teatru Dramatycznego. I dodaje: – *Jestem pełna nadziei. Wierzę w energię ludzką, wspólną wolę i wzajemną troskę, tym można pokonać problemy.**

W warszawskim Powszechnym dyrektorzy Paweł Łysak i Paweł Sztarbowski zamierzają w nowy rok wejść premierą „Nadziei w mroku” na podstawie zbioru esejów Rebeki Solnit, „napisanych przeciw zwątpieniu”. Teatr w Gnieźnie i Teatr Narodowy, niezależnie od siebie, zaproszą na „Alicję w Krainie Czarów”. Przesłanie katowicko-sosnowieckiego spektaklu „Węgla nie ma” brzmi: „Plan jest taki, żeby zwyciężyła miłość. Najbardziej odnawialne źródło energii”.

Teatr Śląski w Katowicach zaprasza 18 listopada na premierę „Łaskawych” Jonathana Littella w reż. Mai Kleczewskiej, w obsadzie m.in. dwie ukraińskie aktorki, które dołączyły do zespołu. A jego dyrektor Robert Talarczyk filozoficznie stwierdza: – *Mam poczucie, że jesteśmy trochę jak ta orkiestra na „Titanicu”. Nie, że nie widzimy tej góry lodowej, na którą płyniemy, widzimy, ale tym głośniejsze gramy, z wiarą, że może te drgania sprawią, że góra lodowa się rozpadnie. Robimy swoje.*

ANETA KYZIOŁ